

Oczywiste r

Oczywiste refleksje

AKCJA INTELEKTUALNA (rzekomość dychotomii myślenia i działania) interesowała już Hannah Arendt¹) czwartego numeru „Refleksji” rozgrywa się w przestrzeni tego, co dostrzegalnie oczywiste² – pod warunkiem, że ktoś tę oczywistość wcześniej wskaże.

Oczywistość pierwsza: dyskurs genderowy należy do szybko zmierzającego ku przeszłości terażniejszego repertuaru refleksji humanistycznej. Będące dziedzictwem okresu dominacji jedynie prawdziwej ideologii polskie zapóźnienie intelektualne wobec pochłoniętego wówczas sporami o postmodernizm Zachodu do dziś nam doskwiera. (I posiłkowanie się teorią postkolonialną nie podważy oczywistości stwierdzenia, że to, co w sferze myśli interesujące, działo się w latach 70. i 80. XX w. w krajach „zgniłego kapitalizmu”, który dziś zresztą ponownie wskazywany jest jako winny kryzysu kondycji ludzkiej.) Polska humanistyka – a może, bardziej właściwie i zgodnie z aktualną wykładnią ministerialną, polskie nauki społeczne – dopiero dziś odkrywają coś, co niezręcznie przekłada się u nas jako „studia genderowe”. Podczas gdy ikony *gender studies* (doprowadziwszy do granic – i poza nie – konsekwencje foucaultiańskiego strukturalizmu) dawno już wypowiedziały tezy i napisały książki gwarantujące im miejsce na uniwersyteckich katedrach, w historii i dyskursach, na obszarach myślowo zakonserwowanych kategoria *gender* wciąż śmieszy, bo przestrasza. Nadanie jej rysu oczywistości powinno zmniejszyć ten dysonans i zniwelować ból intelektualnego wybawienia.

Temat emancypacji z płci kulturowej został przecież przypieczętowany już w połowie lat 80. XX w., gdy Richard Rorty do opisu pożądanego postawy w kontyngentnym kontekście współczesnej demokracji użył figury „liberalnej ironistki”³. Niestety, podobnie jak liberalizm w powszechnej opinii uległ wulgaryzacji, tak i *gender studies*, zamiast być pluralizującą, podkopującą jednomyślenie perspektywą poznawczą, stają się niekiedy – wbrew R. Rorty’emu, ale i przeciw kantow-

¹ Zob. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000, s. 313.

² Jak przekonywał Kartezjusz, oczywiste, a więc jasno i wyraźnie jawiące się umysłowi prawdy są niepodważalne. Zob. W. Sady, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*, Wrocław 2000, s. 10-12.

³ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, Warszawa 1996, s. 107-108.

skiemu imperatywowi praktycznemu⁴ – zideologizowanym środkiem autokreacji, zatracając ów pierwotny, solidarystyczny cel. „Refleksje”, dostrzegając również tę oczywistość, podejmują jednak pracę u podstaw, i wykładają w zróżnicowanych pod względem zasięgu artykułach, genderowy elementarz. Nie jest to, co ważne, wykład abstrakcyjny, ale (przeważnie) demonstracja siły i przewagi tego dyskursu w naświetlaniu rzeczywistości. Co jest przecież, jak rzecz by można po Rawlsowsku, czynieniem użytku z rozumu w ramach wolnych instytucji demokratycznych⁵. Szkoda, że Polska (i polska humanistyka/nauki społeczne) musiała także na tę oczywistość czekać nieco dłużej.

Oczywistość kolejna: wiedza (o polityce) nieodmiennie pozostaje sprzęgnięta z władzą (polityczną). I jest tak przynajmniej od czasów antycznych. Spotykamy tam, z jednej strony, sofistów, nauczających sprawności retorycznej jako gwarancji skuteczności politycznej⁶, ale i, z drugiej strony, Arystotelesa, który politykę nazywał nauką o poznaniu najwyższego dobra⁷. Politolodzy i politolożki zainteresowani procesem wyborczym i marketingiem politycznym usiłują – chcemy wierzyć, że szczerze – przerzucić most ponad tym pęknięciem, które od tysięcy lat wyznaczało odmienne wektory ostatecznego celu namysłu nad polityką. Oddając do dyspozycji ludzi, którzy dziś traktują politykę zdecydowanie częściej jako zawód, niż powołanie⁸, wiedzę o mechanizmach (zdobywania) władzy, politolodzy i politolożki – musimy ufać – przekonani są, że przyczyniają się do budowania politycznego (a zatem dotyczącego, w rozumieniu Arystotelesa, narodu i państwa), najwyższego dobra. A jeśli błędzą, co czasem jednak się zdarza, pocieszenie odnajdziemy w konstatacji, że władcy będą przynajmniej bardziej oświeceni, co nawet w monarchiach absolutnych oznaczało pewien postęp.

Albowiem zło, jak przenikliwie pisała Hannah Arendt (w gruncie rzeczy sięgając przecież do tez etycznych Sokratesa⁹), bierze się z bezmyślności, głupoty, braku wiedzy rozumianego jako absencja myślenia. Zachęcamy, by dostrzec również tę oczywistość. A na kolejnych stronach staramy się ją wskazać.

Redakcja

⁴ I. Kant, *Ugruntowanie metafizyki moralności*, Kraków 2005, s. 55.

⁵ Por. J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998, s. 8.

⁶ Por. A. Szahaj, M. Jakubowski, *Filozofia polityki*, Warszawa 2008, s. 17.

⁷ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2007, s. 77.

⁸ Zob. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie. Wybór pism*, Kraków 1998.

⁹ Por. M. Środa, *Etyka dla myślących*, Warszawa 2010, s. 47-48.